

HALKA

Opera w 4-ch aktach ST. MONIUSZKI

Słowa Wł. Wolskiego

streścił

ST. CIESZKOWSKI

NA PŁYTACH

„SYRENA—ELEKTRO“

W wykonaniu solistów, chórów i orkiestry
Opery Warszawskiej



Wyd. Tow. „SYRENA—REKORD“

Warszawa

1929

S P I S P Ł Y T.

- AKT I 1) Uwertura, część I i II
2) Polonez „ I i II
3) Tercet: Zofja, Janusz i Cześnik
4) Recitativo i Pieśń Janusza
5) Halka: „Jako od burzy...”
6) Duet: Halka i Janusz
7) Chór powitalny
8) Arja Stolnika
9) Mazur
- AKT II 1) Recitativo i Arja Halki: „Gdybym rannem
słonkiem...”
2) Recitativo i Arja Jontka
3) Duet Janusza i Jontka
4) Scena: Sekstet i Chór
- AKT III 1) Chór: Po nieszpórach
2) Tańce góralskie
3) Scena druga: Halka, Jontek i chór
4) Finale: Halka, Jontek i chór
- AKT IV 1) Arja Jontka: „Szumią jodły....” Część I i II
2) Scena trzecia: Sekstet i chór
3) Modlitwa w kościółku: chór
4) Arja Halki: „Dzieciątko nam umiera...”
5) Chór: Modlitwa
6) Arja Halki: „Jakżebyś cię zabić miała...”
7) Ostatnia Scena.

Towarzystwo „SYRENA — REKORD“

przygotowywa cały szereg
Oper polskich

O S O B Y:

Stolnik

Zofja, jego córka

Janusz

Dziemba, poufny Stolnika

Jontek

Halka | wieśniacy ze wsi Janusza

Dudziarz |

Staruszek, jeden z gości Stolnika.

Rzecz dzieje się w XVIII stuleciu.

Nieśmiertelnej sławy, twórca „Halki” Stanisław Moniuszko urodził się w 1819 r. we wsi Ubiel w ziemi mińskiej z rodziców pochodzących ze znanej na Litwie rodziny ziemiańskiej. Od najmłodszych lat zdradzał on wielkie zdolności do muzyki, to też, mając zaledwie lat osiem, wysłany został do Warszawy, gdzie, obok nauk szkolnych, pobierał lekcje muzyki od znanego podówczas muzyka-pedagoga Augusta Freyera.

Po ukończeniu szkół i kilkoletnich studjach muzycznych młody Moniuszko wyjeżdża na dalsze studia muzyczne do Berlina do prof. Rungenhagena. Pomimo jednak, że wiele bardzo skorzystał podczas tych studjów w stolicy Niemiec, Moniuszko nie zatracił największego skarbu, jaki posiadał, mianowicie wielkiego umiłowania i odczucia swojskich melodji, tak cudnie, tak genialnie wyśpiewanych w swych nieśmiertelnych arcydziełach, jakimi są: Halka, Straszny Dwór, Verbum Nobile, Flis i t. d.

Halka ujrzała światło kinkietów po raz pierwszy w Warszawie w 1858 r. i od tej chwili

z górą przez lat 71 święci nieustanne triumfy, wystawiana jest na wszystkich scenach polskich, wywołując zawsze entuzjazm powszechny. Wystawiono Halkę również i na scenach zagranicznych, gdzie również budziła zachwyt wśród melomanów i znawców.

Moniuszko po wystawieniu „Halki” wyjechał do Paryża i tam opracował kilka nowych dzieł i szereg precudnych pieśni. Po powrocie z zagranicy, osiadł na stałe w Warszawie, gdzie został Dyrektorem Opery. Działalność jego i na tem stanowisku wydała również świetne rezultaty. On to właśnie postawił operę warszawską na tym wysokim poziomie, na jakim przez długie lata pozostawała ona. Jednocześnie genialny kompozytor wykładał harmonję w Warszawskim Instytucie Muzycznym (konserwatorium), a uczniami jego byli prawie wszyscy ówcześni muzycy polscy.

Zmarł Moniuszko w Warszawie w 1872 r., ku wielkiej stracie dla muzyki polskiej, której pozostanie na zawsze jednym z największych genjuszów.

St. C.

A K T I.

W zamożnym domu stolnika w mieście odbywa się uroczystość zaręczyn jego córki Zofji z Januszem, dorodnym i pełnym animuszu szlachcicem z pod tatrzańskich okolic. Właśnie odbywa się uczta, wśród gości panuje wesołość i radość, puhary, nalewane przez poufnego domownika Dziembę, krążą gęsto wśród biesiadników, którzy wznoszą nieustanne toasty za pomyślność młodej, a tak dobranej pary. Wreszcie uczta się kończy, goście z Dziembą na czele udają się do sali balowej, poczem następuje uroczystość błogosławieństwa. Stary stolnik wzruszony udziela błogosławieństwa młodym, gdy wtem z oddali daje się słyszeć smutny śpiew:

Jako od burzy krzew połamany,
Tak się duszyczka stargała,
Gdzieżeś, ach gdzieżeś wianku różany,
Gdzieś z nim, lilijko ty biała?
Zabrał mi wszystko Jaśko, mój sokół,
Zabrał mnie całą niebogę.
A ja go szukam, szukam naokół,
A ja go znaleźć nie mogę.
Gdzieżeś, ach gdzieżeś o mój sokole,
Gdzie moje słońko na jasnym niebie?
Jak kłos rzucony na puste pole,
Tak zwiędnę, umrę bez ciebie...

Zofja i Stolnik są zdziwieni i poruszeni tym smętnym śpiewem. Janusz, poznawszy głos, jest zmieszany, wielce zaniepokojony i oświadcza, że uda się do ogrodu, skąd słyszeć śpiew, aby przekonać się, kto śpiewa i odchodząc, mówi do Zofji:

O tak, drogi mój aniele!
Tej piosenki i dźwięk powiada:
Gdy nam radość i wesele
Dla niej smutek, dla niej biada,
Głos niedoli znam,
Ja zobaczę sam.

Stolnik i Zofja odchodzą, Janusz pozostaje sam, smutny i zaniepokojony. Wtem do sali wchodzi Halka i, nie spostrzegłszy Janusza, śpiewa w dalszym ciągu tę samą smutną piosenkę. Po chwili zoczywszy Janusza, przerywa piosenkę i z okrzykiem radości chwyta Janusza za rękę i mówi:

O Panie!
Mnie Jontek mówił,
Mnie Jontek smucił,
Żeś ty mnie zgubił,
Żeś mnie porzucił...
A ja cię widzę! Ja głowę tulę.
Do twej piersi. I ty tak czule,
Jak dawniej, na mnie spoglądasz,
O mój sokole, o słonko me.

Janusz zaambarasowany, stara się uspokoić Halkę, pyta ją, skąd się tu wzięła, zaręcza, że ją kocha i nie porzuci, ale obecnie musi ona odejść stąd. On wkrótce przyjdzie do niej za miasto pod krzyż, koło figury. Niechaj czeka na niego, przyjdzie, a potem już nie opuści ją nigdy i wróci z nią w góry. Wreszcie zdołał Janusz ją skłonić i Halka odchodzi. W chwilę potem wchodzi do sali goście i chórem zapytują się Janusza, gdzie był i co robił. Janusz przerywa te pytania, mówiąc: służę wam, służę.

Służba wnosi kielichy, którymi goście spełniają toasty na cześć Stolnika i młodej pary. Stolnik zwraca się do młodzieży, zachęcając ją do tańca, a stary, ale dziarski Dziemba ze słowami: Z mazowiecka! rznij kàpela! — prowadzi cały korowód młodzieży do sali balowej.

Zasłona spada.

A K T II.

Halka, wyszedłszy z pałacu, udaje się do ogrodu i szuka Jontka, śpiewając:

Gdyby rannem słońkiem wzlecieć mi skowronkiem,
 Gdyby jaskółeczką bujać mi po niebie!
 Gdyby rybką w rzece — płynąć tu do ciebie,
 Jaśku mój do ciebie.

Ani ja w Wisielce pływająca rybka,
 Ani ja skowronek, ni jaskółka chybka,
 Jeden tylko wicher w górach mi zanuci:

Wróci Jasiek, wróci!

Gdyby mnie gwiazdeczką, w skałach ponad zdrojem
 Przejrzyć się w twej duszy, przejrzyć w sercu twojem
 Błędnym choć ognikiem, co tak blado pała,
 Gdyby moja łezka tobie zapalała!
 Ni mi błyskać zdroju, ni mknąć nad gaikiem,
 Ani ja gwiazdeczką, ni błędnym ognikiem.
 Płyną wciąż po rosie jęki moje płyną.

Szkoda cię dziewczyno!

Wkrótce spotyka się z Jontkiem i czyni mu wyrzuty, że tak źle jej mówił o Januszu. Ona go widziała, to „swoje słońko“, „swego sokoła“ i obiecał jej, że wróci, wróci do niej. Jontek uśmiecha się szyderczo na te słowa i namawia Halkę, aby z nim wróciła do wsi rodzinnej. Jontek śpiewa przytem:

I ty mu wierzysz, biedna dziewczyno,
 Że cię nie zwodzi, ty wierzysz mu!
 Jak wicher świszczczy nad połoniną,
 Jak gór potoki płyną i płyną,
 Tak skłamał on, nie przyjdzie tu, —

A ty mu wierzysz, biedna dziewczyno!

Poczem Jontek jej tłumaczy, że panicz ani myśli o niej, on w tej chwili właśnie zaręcza się z piękną stolnikówną i z tego powodu odbywa się w pałacu uczta. Halka mu nie chce

wierzyć, aż w tem dochodzą jej uszu wiwaty na
cześć państwa młodych i śpiew:

A oboje równi stanem,
Jak urodą, tak i wianem.
Niech im szczęście pasmo wiję!
Niechaj żyją, niechaj żyje
Cny Odrowąż z cnym Pomianem!

Halka z początku nie rozumie, po chwili
zrozumiała treść wiwatu i jak szalona rzuca się
ku zamkniętym drzwiom pałacu z krzykiem:

Puszczajcie mnie, puszczajcie mnie
Tu ojciec dzieciątka mojego !

Jontek odciąga ją i namawia, aby uchodziła
stąd, gdyż mogą ją zobaczyć i pokrzywdzić. Na
odgłos krzyku Halki, do ogrodu wchodzi ze
światłem goście, służba i Dziemba i zapytują
o powód hałasu, a ujrawszy Halke i Jontka,
kazał im iść precz, na to wybiega Janusz i z ci-
cha czyni wyrzuty Halce, że nie odeszła zaraz,
a ujrawszy Jontka, każe mu zabrać Halke i u-
chodzić. Jontek błaga Janusza o litość dla
biednej sieroty, Janusz powtarza swój rozkaz.
W tym momencie wchodzi do ogrodu zwabieni
krzykiem i tumultem Stolnik, Zofja i kilku goś-
ci. Janusz objaśnia ich, że jest to jakaś obłąka-
na dziewczyna. Wreszcie ulegając rozkazom
Dziemby i służby, Halka i Jontek odchodzą.

Zofję dziwi cała ta historia i wznieca pewne podejrzenie. Po odejściu Halki i Jontka, Janusz z narzeczoną wracają do pałacu.

Zasłona spada.

A K T III.

Pomiędzy 2-gim a 3-cim aktem upływa miesiąc czasu. Scena przedstawia górzystą i skalistą okolicę wiejską o zachodzie słońca. Na ławie przed karczmą i w pobliżu niej siedzą górale i góralki, kilku z nich siedzi na skałach. Wieśniacy opowiadają sobie wydarzenia dnia i skarżą się na ciężką swą dolę, poza tem jeden z nich opowiada, że wkrótce mają się odbyć gody panicza we dworze. W tej właśnie chwili z sąsiedniej wioski przybywają górale i góralki. Powitania i poczęstunek, poczem przybyli odchodzą, a zjawiają się Jontek i Halka, ta ostatnia tak zmieniona, że jej nie poznają. Następują powitania i zapytania skąd przybywają. Jontek opowiada, że byli w mieście u panicza, lecz ten kazał ich wyrzucić precz, za to, że Jontek, nie wierząc jego zakłębionym danym Halce, wyznał tej ostatniej całą prawdę o zaręczynach Janusza ze stolnikówną.

Halka zdradza obłąkanie i śpiewa:

Wracam z miasta od panicza,
 Nie poznali mnie z oblicza,
 Bom zmieniona, bo jak ptak,
 Na mą biedę i niedolę
 Pocoś zleciał tu na pole?
 Pocoś znęcił gołąbeczka —
 I stumanił mój sokole
 Bielutkiego gołąbeczka?
 Stumaniłeś go!

Po chwili znów zawodzi:

Znów mi się zjawiasz, tumanisz znów,
 Sokoleńku! nie, nie, nie —
 Gołąbeczek nad górami
 Zatrzepotał skrzydełkami, —
 Ale już nie bielutkiemi,
 Lecz krwią własną czerwonemi
 Zatrzepotał skrzydełkami, —
 I jak kamień spadł ku ziemi.

Wtem dają znać, że państwo młodzi jadą już
 do dworu, wszyscy rozchodzą się.

Zasłona spada.

A K T IV.

Przed kościołem wiejskim, z oddali widać
 dwór, dalej chaty wiejskie wśród wzgórz i skał,
 między którymi wije się potok górski. Jontek
 schodzi z gór i lamentuje nad biedną Halką,
 która gwałtem tu chce przyjść, a wszak widok

Janusza, idącego do ołtarza ze stolnikówną może ją zabić. Pragnął ją powstrzymać, ale nieudało mu się to. Halka wkrótce tu przybędzie. Nadchodzi Dudziarz i wygrywa jakieś wesołe piosenki. Jontek, któremu żal serce ściska, prosi Dudziarza, aby zagrał coś smętnego, wówczas ten ostatni zmienia arję a Jontek śpiewa:

Szumia jodły na gór szczycie,
 Szumia sobie w dal,
 I młodemu smutne życie,
 Gdy ma w sercu żal.

Z innych ludzi do nikogo,
 Jeno do ciebie niebogo!
 Oj Halino, oj jedyna,
 Dziewczyno moja!

Już w dziecinne lata nasze,
 Jam do czarnych skał
 Szedł w przepaście, bym ci ptaszę
 Małe z gniazdka dał.

Zawszem tobie najwonnejszych
 Kwiatów przyniósł z gór,
 Dał z odpustu najpiękniejszych
 Koraliaków sznur.

Nie mam żalu do nikogo,
 Jeno do ciebie niebogo!
 Oj Halino, oj jedyna,
 To wino twoja.

Rośnie krzaczek, w drzewko rośnie
Wzrołaś, jakby czar.

Ach! za tobą bym radośnie

Wskoczył w ognia żar.

Lata jakby wichry, biega,

Jak potoki mkną,

Przybył panicz i dla niego

Pogardziłaś mną.

Niemam żalu do nikogo,

Jeno do ciebie, niebogo!

Oj Halino, oj jedyna,

Dziewczyno moja!

Gdy Jontek kończy swój śpiew szybko zbiega z gór Halka, wydzierając się góralom i góralkom. Jontek ujrawszy ją, prosi aby oddaliła się stąd. Halka jednak odmawia prośbie jego i pozostaje. Wkrótce orszak ślubny ze Stolnikiem na czele zjawia się. Stolnik wita obecnych. Tłum górali wita przybyłych, wtem Zofja i Stolnik, spostrzegłszy Halkę i uderzeni jej bladością, zapytują co to za biedna dziewczyna, lecz wpatrzywszy się baczniej, przypominają sobie, że ją już widzieli raz w mieście podczas zaręczyn. Janusz obawia się, żeby go Halka nie poznała. Halka wzywa obłąkanemi słowy litości. Zofja zwraca się do Janusza i oświadcza mu, że poznaje tą dziewczynę, na to Jontek odpowiada:

O tak moja — ukochana!
 Jak nie pamiętać tej twarzy?
 W oczach rozpacz obłąkana,
 Tak boleśnie widać marzy.

W tem Halka, poznawszy Janusza, woła:
 Jaśku, Jaśku!

Janusz na stronie:

Bóg potężnie karać umie
 Chwilowy błąd,
 Może Zofja nie rozumie —
 Prędzej, prędzej,
 Chodźmy stąd!
 Nie wiem — z tą biedną
 Jak radzić sobie! —

Zofja, tuląc się z płaczem do ojca, mówi
 mu, że ogarnął ją wielki jakiś smutek na widok
 tej biednej dziewczyny. Janusz coraz bardziej
 zaniepokojony, przynagla do odejścia. Poczem
 wszyscy wchodzi do kościoła. Jontek i Halka
 zostają przed kościołem. Ta ostatnia zaczyna
 rozumieć, z kościoła rozlega się pieśń:

Ojcze z niebios, Boże Panie!
 Tu na ziemię ześlij nam
 Twoje święte zmiłowanie!
 Ojcze z niebios, Boże, Panie!

Halka zrywa się nagle i śpiewa:

Ha, dzieciątko nam
 Umiera, w chatce umiera,
 A matka tu, a ojciec tam!
 Dziecię wyciąga rączęta
 I miłośnie spoziera —
 A matka tu, a ojciec tam!
 I ptak drapieżny piskłęta

Karmi, otula i lula
 A moje dziecię umiera!
 O mój maleńki!
 Ubierze cię?
 Spowije cię?
 Kto zakołysze
 Na śmierci sen?

A serce gdzie? hej — Jaśku gdzie?
 A łzy te moje, te krwawe łzy,
 Ja zemszczę się, podpalę cię,
 Boś serce srodze zakrwawił mi,
 Bo matka ja i żona twa
 Zabiję cię — słyszysz ty mnie?

Poczem biegnie zbiera chróst i słomę i od
 lampki przed kościołem zapaliwszy je, pragnie
 podpalić kościół, gdy w tem z kościoła dochodzi
 pieśń: Boże mocny, Święty Boże! Halka rzuca
 pęk chróstu i pada na kolana z okrzykiem:

Boże mocny, litość miej!
 Boże Święty, dzięki ci

po chwili z rezygnacją:

Jakżebym cię zabić miała mój drogi,
 Jaśka i pana mojego?
 Przebac, ach przebac łzom twej niebogi,
 Śmierci dzieciątka naszego.
 O żyj szczęśliwy, żyj, choć nie dla mnie,
 Z tą piękną panią raduj się ty!
 I czasem tylko pomódl się za mnie,
 O Jaśku, Jaśku — błogosławie ci!

Biegnie potem na górę i z przerażającym
 krzykiem rzuca się do rzeki.